

Włatcy móch...

Praca trenera ma w sobie coś niezwykłego. Pomiedzy kolejnymi projektami można wiele dni pod rząd przeszukiwać książki, czasopisma, filmy szukając w nich inspiracji. Można, a w moim przypadku nawet trzeba, oglądać kolejne odcinki South Park, Family Guy, (uwielbiam!!) czy Władców Móch i czerpać z nich inspirację do działania. Słowem od tygodnia siedzę w biurze, i oglądam kreskówki.

Włatcy móch są niewątpliwie produkcją inteligentną i na czasie, która przyciąga do stacji specyficznego klienta. Taki film oczywiście nie pojawi się w jedynce, jako że dla widza jedynki jest to film „brzydki” i intelektualnie nieprzyswajalny. Film jest brzydki, gdyż jest robiony uproszczoną kreską i do tego za pomocą prostych środków. Dla widza telewizyjnej jedynki jest on również brzydki, gdyż głównym bohaterem jest nieco ociężały umysłowo, nadgniły i zarazem demoniczny Czesio wraz z kolegami. Nauczyciele, szkoła, miasto i kościół pokazani są okrutną, bezwzględną wręcz ostrością. Higienistce zdarza się zapalić trawkę, rodzice maluchów żyją we własnym świecie komunikując się z dziećmi za pomocą wytartych frazesów, a wszystkim zdarza się siarczyście zakląć. Tak więc na tym polu widz jedynki odrzuci Władców Móch. Mało tego, inteligentna, czasem wręcz brawurowa fabuła realizowana jest z bolesną dosłownością, a wszystko dzieje się w tempie sześciokrotnie szybszym niż w cudownym, super rodzinnym programie „Jaka to melodia”, i ośmiokrotnie szybciej niż w super emocjonującym programie „Familiada”

Podsumowując; widzowi TVP 1 pozostaje „M jak miłość”. Dla ambitnych „Rancho” a dla dzieci; infantylna ale grzeczna i nie zadająca żadnych niewygodnych wychowawczo pytań – Pszczółka Maja, czy też nieco charakteropatyczny i ociężały umysłowo w stopniu lekkim, ale za to jakże nam bliski Kubuś Puchatek. Włatcy Móch zaś dla błyskotliwego i otwartego intelektualnie rodzica mogą być świetną rozrywką i skutecznym sposobem dotarcia do świata swoich dzieci. Chociażby dlatego, że rodzice i dzieci, tak na co dzień mają zupełnie innych bohaterów. Według badania polscy rodzice uważają, że największym autorytetem dla ich dzieci są osoby ze świata religii - 47% (sic!), następnie rodzice - 34% (sic!!) a na miejscu trzecim, znane postacie historyczne – 26% . Swoją drogą, w jakim świecie chorych urojeń trzeba egzystować, żeby na poważnie opowiadać takie brednie... Dla dzieci największym autorytetem nie jest żaden jakiś tam nudziarz, Święty Onufry,



pustelnik z Egiptu (IV-V w.), o którym infantylna legenda powiada, że na pustkowiu żywił pustelnika anioł, który w każdą niedzielę przynosił mu Komunię Świętą. Od słuchania takich rzeczy, dzieci bolą zęby! I właśnie dlatego ich idolem jest: **obwieszony złotem raper – 50-cent!** 50-cent mówi bowiem o sprawach aktualnych, jest młody, modny i bogaty. No zresztą wystarczy jedno spojrzenie żeby wiedzieć kto tu jest spoko gościem na miarę XXI wieku, a kto jakimś dziwadłem bez telefonu komórkowego, skutera, czy Gadu Gadu. Ja oczywiście do świętych nic nie mam, ale odpowiedzmy sobie sami; który z tych gości powyżej, dostał by w Citibanku kredyt mieszkaniowy? No i już mamy odpowiedź....

Na drugim miejscu jako autorytety, dzieci wskazały **kolegów** – rówieśników a na trzecim - **znanych muzyków**. Rodzice tu nie pojawiają się, chyba raczej nie dziwi. Koledzy z klasy, zawsze wygraają, gdyż nie są drętwi i razem z nimi odkrywa się świat. To normalne. Miałem dziadka – ginekologa, ale to nie dziadek - ekspert, tylko właśnie kolega z klasy – taki drugoroczniak – wytłumaczył mi jak to jest z tym seksem. Pamiętam jak dziś, że siedzieliśmy w kółku, a była to trzecia klasa podstawówki i miałem wtedy dokładnie tyle lat ile bohaterowie Władców Móch – osiem, a ten kolega cierpliwie tłumaczył nam co i jak. Co to jest podniecenie, jak się objawia, jak to jest u dziewczyn, i skąd się bierze dzidzius.



Teraz widzę w tamtym szkoleniu sprzed lat, wiele nieścisłości, a nawet błędów. Najpewniej „trener Krzysiek” w wielu miejscach improwizował, ale to właśnie on pierwszy na podwórku, w sposób naturalny i bezpośredni wyjaśnił nam co i jak. Trzy lata później, kiedy na „TE TEMATY” wiedziałem już prawie wszystko, dorośli próbowali ze mną porozmawiać aby mnie uświadomić. Ależ to była żenada! Jąkając się, mylili pojęcia i było mi po prostu za nich normalnie wstyd. A co do gwiazd muzyki,(3 miejsce) to jest to przywilej młodości od zawsze...

I tu właśnie pojawiają się Władczy Móch. Robieni przez ludzi dorosłych, ale o pięknej wrażliwości dziecka. Oglądając Władców mam czasem wrażenie, że życie pokazwane w tym filmie jest w jakiś brawurowy sposób skoncentrowane i podkoloryzowane. Taki koncentrat z najważniejszych kwestii, dylematów rozterek i pytań. Koncentrat z radości odkrywania świata i wspólnego dorastania. A do tego aktualny, ciekawy i na temat... Oglądam Władców od kilku dni. Nasza współniczka zaczęła nawet mówić „językiem Czesia”. Ale to nic. Najważniejszym moim odkryciem jest to, że mądry i aktualny życiowo rodzic, ma we Władcach, wiele niezwykłych okazji do złapania **autentycznego** kontaktu ze swoim dzieckiem. Każdy bowiem odcinek, świadomie czy też nieświadomie porusza jakiś ważny i ponadczasowy problem. Ktoś inteligentny i uważny niemal w każdym odcinku dostrzeże rozważania na temat **dóbr materialnych, granic kontroli w szkołach, wojny, tolerancji, przyjaźni, mądrego posłuszeństwa** i wiele wiele innych..

To czy zbędzie je wzruszeniem ramion i skrytykuje Czesia za zapach i zielonkawy kolor skóry, czy też mądrze podyskutuje ze swoim dzieckiem, to zależy tylko od niego. Niemniej dobrze jest mieć cały czas w pamięci starą prawdę, że tylko ten kto zrozumie sześcioletka, będzie w stanie zrozumieć szesnastolatka. A Władczy Móch to jest właśnie świetna okazja do zrozumienia ośmiolatka.

Tym bardziej, że pozwala nam odkryć na nowo ośmiolatka - również w sobie...